

Śmieszne zmiany

10 lutego 2024

Forsowane przez Krzysztofa Śmieszka przepisy przeciwko mowie nienawiści zatkają sądy i spowodują zupełny upadek wymiaru sprawiedliwości i szacunku dla sądów.



„Jeśli wolność słowa w ogóle coś oznacza, to oznacza prawo do mówienia ludziom tego, czego nie chcą słyszeć” - George Orwell.

Do 3 lat więzienia – taka maksymalna kara grozić ma osobie uznanej przez sąd za winnego przestępstwa „mowy nienawiści”. Tak przynajmniej wynika z zapowiedzi wiceministra Krzysztofa Śmieszka, który w resorcie sprawiedliwości odpowiada za zmiany kodeksu karnego, które mają dawać ochronę grupom społecznym prześladowanym za „orientację seksualną”. Te prace są wynikiem umowy koalicyjnej. Zawierając sojusz powyborczy z Platformą Obywatelską, skrajna Lewica wymusiła walkę z „mową nienawiści” jako jeden z warunków poparcia rządu i wejścia do politycznego sojuszu.

Zmiany prawne mają objąć trzy dotychczas istniejące przepisy kodeksu karnego. Pierwszy to art. 119. Czytamy w nim: „Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3

miesiące do lat 5". Potem – najważniejszy – artykuł 256. „Kto publicznie propaguje nazistowski, komunistyczny, faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3".

Ten sam artykuł przewiduje kary również za głoszenie ideologii totalitarnych lub posiadanie symboliki tych ustrojów. W końcu artykuł 257: „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3". Teraz wszystkie te artykuły mają zostać rozszerzone o sformułowanie „orientacji seksualnej”. A zatem znieważenie kogoś ze względu na jego orientację seksualną lub nawoływanie do nienawiści ze względu na orientację seksualną stanie się czynem penalizowanym i zagrożonym karą odsiadki.

O ile propagowanie ustroju faszystowskiego albo posiadanie symboliki totalitarnej to pojęcia względnie precyzyjne, o tyle „znieważenie innej osoby ze względu na jej orientację seksualną” albo nawoływanie do nienawiści przeciwko niej, to już sformułowania, pod którymi może kryć się wszystko i nic. Ich zastosowanie będzie zależać od poglądów sędziów, a w tym środowisku nie brak osób o przekonaniach lewicowych. Pewne światło na to rzucił sam Śmiszek w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim w Radio Zet.

Pytany o te nieprecyzyjne pojęcia Śmiszek mówił, że „o tym, co jest mową nienawiści, będą decydowały »niezależne, niezawisłe sądy, które orzekają na podstawie prawa i na podstawie doświadczenia życiowego każdego z sędziów«; [...] to będzie przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego i to oskarżyciel publiczny będzie decydował o wniesieniu aktu oskarżenia, a niezależny sąd będzie decydował o tym, czy do przestępstwa doszło, czy też nie”. Będzie decydował „na podstawie

doświadczenia życiowego", to znaczy na podstawie własnego widzimisię. I tu zaczyna się problem.

Według proponowanych zmian prawnych, procesy o „mowę nienawiści” mają się toczyć z oskarżenia publicznego, a więc akt oskarżenia wniesiony zostanie przez prokuratora, sprawie zostanie nadana sygnatura i będzie się ona toczyć według reguł kpk. Czy coś będzie odróżniać procedurę ścigania „mowy nienawiści” od innych, publicznie ściganych przestępstw? Tak. To, że oskarżycieli inspirować będą działania środowisk lewackich. W Polsce bardzo agresywnie działają takie organizacje jak Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, Stowarzyszenie „Tolerado” albo stowarzyszenie „Nigdy więcej”. Finansowane z publicznych pieniędzy organizacje te zajmują się programowym donoszeniem na polskich patriotów, szczególnie za wypowiedzi, które nie podobają się przedstawicielom LGBT. Będą więc one wyszukiwać rozmaite niepoprawne wypowiedzi i wysyłać je do prokuratur razem z wnioskiem o ściganie. W teorii chodzi więc o to, aby ścigać tych, którzy podlegają do nienawiści lub przestępstw na szkodę osób o orientacji innej niż heteroseksualna.

Jak jednak będzie to wyglądać w praktyce? Przedsmak tego mogliśmy zobaczyć w minionym tygodniu w Gdańsku. Sąd Okręgowy w tym mieście wydał prawomocny wyrok skazujący Mariusza Dzierżawskiego z fundacji „Pro – Prawo do życia” na rok ograniczenia wolności i grzywnę w wysokości 15 tysięcy złotych. Sąd – działający z inspiracji stowarzyszenia „Tolerado” (wniosło prywatny akt oskarżenia) – ukarał Dzierżawskiego za zniesławienie polegające na prowadzeniu kampanii informującej Polaków o tym, że najwięcej przypadków pedofilii ma miejsce właśnie w środowiskach homoseksualnych. Dzierżawski przywoływał konkretne przypadki (m.in. aresztowania znanych działaczy LGBT pod zarzutem pedofilii) oraz wyniki poważnych badań naukowych. Okazało się to niewystarczające. Ciekawym aspektem tej sprawy jest pisemne uzasadnienie wyroku. Sąd bowiem powtarzał w nim (niemal na

zasadzie „kopiuj – wklej”) tezy prywatnego aktu oskarżenia autorstwa stowarzyszenia „Tolerado”, np. taką tezę: „działalność oskarżonego naraziła oskarżycieli prywatnych na utratę dobrego imienia, utrudniając im wykonywanie zadań edukacyjnych m.in. w szkołach”. Bieg wydarzeń był następujący: Dzierżawski zorganizował kampanię informującą Polaków, jednak jego tezy nie spodobały się stowarzyszeniu „Tolerado”. Uznali to więc za pomówienie i skierowali do sądu akt oskarżenia, podnosząc, że przeszkadza im to w działalności edukacyjnej. Sąd uznał, że pomówienie o pedofilię rzeczywiście przeszkadza w działalności edukacyjnej. Oddalił więc wszystkie wnioski dowodowe Dzierżawskiego zmierzające do wykazania prawdziwości tych twierdzeń i wymierzył mu karę. Pisemne uzasadnienie wyroku jest zupełnie gołosłowne, bo sprowadza się do powtarzania tez toleradowców. Skandalem jest to, że w ogóle taki wyrok w Polsce zapadł – że człowiek trafił na ławę oskarżonych za to, że prowadził kampanię społeczną opartą o merytoryczną wiedzę, fakty i badania naukowe.

Przykład sprawy Mariusza Dzierżawskiego pokazuje, że w praktyce sądy nie będą sądzić za faktyczne podżeganie do przemocy, tylko za opinie niepodobające się środowiskom LGBT lub za przywoływanie niekorzystnych dla nich badań naukowych. Tym samym więc pomówieniem nie będzie faktyczne pomówienie, czyli insynuowanie komuś negatywnego postępowania, tylko to, co środowiska LGBT uznają za pomówienie. A więc wszystko to, co im się nie podoba, nawet niekorzystne dla nich badania naukowe. Ponieważ środowiska LGBT wykazują się wyjątkową wrażliwością na tym punkcie, spodziewać się należy ich wyjątkowej aktywności, czyli kierowania do prokuratur tysięcy kretyńskich donosów.

Jaki rezultat będzie miała aktywność legislacyjna zawodowego gorszyciela – Śmieszka? Po pierwsze sparaliżuje prokuratury i sądy. Te instytucje wystarczająco już obciążone pracą i procesami (często bezsensownymi) będą miały tysiące kolejnych spraw rocznie do rozpoznawania. Po drugie zlikwiduje szacunek

dla sądów. Ciężko doprawdy szanować sądy, które wydają tak skandaliczne wyroki jak ten w sprawie Mariusza Dzierżawskiego. Trzecim skutkiem będzie faktyczny wzrost nastrojów antyLGBT i wzrost nienawiści normalnych Polaków przeciwko nim. Póki bowiem osoby nieheteroseksualne żyją razem i w czterech ścianach uprawiają miłość, nikomu to nie wadzi. Jeśli jednak zmuszają nas do przyjmowania ich filozofii i ograniczają systemowo nasze prawo do głoszenia poglądów, to wywołuje to silny sprzeciw, który może przerodzić się w agresję i faktyczną nienawiść. Tym samym więc Krzysztof Śmiszek jeszcze wzmoże, a nie osłabi nienawiść do osób LGBT.

Autorstwo: Leszek Szymowski

Źródło: NCzas.info